№ 222. Warszawa. Wtorek 12/24 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie pocztą rocznie rs. 12 (złp 80) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Ludwika Króla.
Wschód słońca o g. 5 m. 0 —Zach. o g. 7 m. 3

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. ciep. 21.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

Z Petersburga, 28 lipca (9 sierpnia).

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Sprzedają się z licytacji majątki: w Rządzie gubernjalnym Witebskim: po zmarłym rotmistrzu Piotrze *Gorycz,* w pow. Wielizkim Lesochin i Barszczew, dusz w pierwszym 174, w drugim 171; dom mieszkalny, ziemi 11,834 dzies. ocenione: Lesochin 12,636 rs Barszczew 11,856 rs. Długu bankowego 6 ,754 r. 50 k. urzędowi powsz. opieki 2,901 r. 16 k kommissji żywności 275 rs. 40 k. termin 20 stycznia 1859 r.

W banku pożyczkowym państwa: w gub. Mohylewskiéj pow. Orszańskim, majątek urzędnika 8éj klassy Antoniego *Plater-Płochockiego* folwarki Karolin, Pieczanka i Awerkin, dusz 381, ziemi 5,715 dziesiatin; termin 6 października 1858 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Wyszła przed niedawnym czasem trzecia kończąca część tomu 3go *Rozrywek dla młodocianego wieku* przez P. Pruszakowę. Publikacja ta zasługuje ze wszech miar na upowszechnienie, przez dobór najstosowniejszych artykułów. Między innemi zasługują tu na uwagę: Literatura Polska p. Pruszakowéj, obejmująca czasy Piastowskie: *O wpływie niewiast na społeczeństwo* wyjątek z dzieł xiędza Ventury i t. d. Jednocześnie p. Merzbach śpiesznie posuwa wydawnictwo dzieł p Hofmanowéj, których wyszło już dotychczas tomów ośm. Oba te dzieła mają niezaprzeczoną swą wartość, na którą zwróciéby winny uwagę osoby, kształcące młode pokolenia, które w xiążkach tych znajdą zdrowy i pożyteczny pokarm umysłowy.

— W Krakowie K. Janota wydał *Opis historyczny Bardjowa.*—Tamże bezimienna autorka ogłosiła *Obrazki z podróży do Tatrów i Pionin,* z sprzedaży których dochód przeznaczony dla XX. Dominik nów krakowskich.

— Przed kilku dniami wyszedł z druku tom VI *Pism Adama Mickiewicza,* wydawanych nakładem S. H. Merzbacha. Tom ten obejmuje *Rzecz o literaturze Słowiańskiéj*, wykładaną w kollegjum francuzkiem w r. 1840—1841 lekcji dwadzieścia dwie. Kursów téj literatury będzie prócz tego jeszcze tomów trzy, z których ostatni, a ogólnego dzieła tom dziewiąty, wydawca rozda prenumeratorom bezpłatnie. Ryciny zapowiedziane do pierwszych tomów, wyjść mają przy tomie 7mym, który ma być ukończony w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Wydawca pragnąc odpowiedzieć swemu zadaniu, doda jeszcze jeden portret znakomitego wieszcza, zdjęty z rysunku p. Oleszczyńskiego. Wydanie to jest tym sposobem jedném z najzupełniejszych.

— Wspomnieliśmy już dawniéj o zamiarze p. S. Orgelbranda wydawnictwa *Encyklopedji;* otóż teraz donosimy że zamiar ten przychodzi do skutku i już przygotowują się po temu obszerne materjały. Obecnie p. Orgelbrand kończy już drukować dokładny alfabet, który roześle wszystkim, co przyrzekli współudział w téj pracy, a współpracownicy dopełniwszy każdy od siebie, to co było przepuszczoném w alfabecie, rozbiorą między sobą wyrazy, i bezzwłocznie zajmą się ich opracowaniem. Wydawca ma zamiar nie ogłaszać prenumeraty na to ważne i tak potrzebne przedsięwzięcie, ale puszczać je w obieg pojedyńczemi zeszytami, z których dwa lub trzy ma wychodzić miesięcznie; całość ma się zawrzeć w 18tu wielkich tomach. Tym więc sposobem każdy łatwo przyjść może do kompletnego dzieła, które inaczéj całkowicie nabywane pociągnęłoby znaczne koszta; wygodniéj więc będzie pragnącemu nabyć *Encyklopedję,* kupować zeszytami po przystępnéj cenie, bo wydawca chce dzieło to zrobić jak najpopularniejszem. Wiedząc jak ogólnie życzliwie przyjęła publiczność pierwszą wiadomość o tém wydaniu, możemy wróżyć na pewno wydawcy, jak najlepsze przyjęcie dzieła, którego jak najprędzéj oczekujemy.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym dnia 10 sierpnia 1858 r.

Oddawna obiecaliśmy wam wspomnieć o dwóch nowych historycznych pracach hr. Tulljusza Dandolo najznakomitszego dzisiaj dziejopisarza półwyspu, którego uczone, obfite, obrazowe pióro stając w obronie wielkich tradycji prawdy i ofiary, tak godnie przedłuża zawód wytknięty mieczem jego przódka, sławnego doży krzyżaka zdobywcy Carogrodu. Piękny, wielkomyślny zamiar jaki powziął opowiedzenia *Dziejów myśli w czasach nowożytnych* jest niemal całkowicie doprowadzonym do skutku i nie wiele już autorowi zostaje do pisania. Rozliczne ustępy z téj obszernéj pracy wydawane przezeń od czasu do czasu w formie monografii, zajmowały zwolna swoje stanowiska w ramach wielkiéj historji, któréj są częściami i dziś już przedstawiają dokładny obraz kilkunastu wieków aż do XVIgo, tak iż do zamknięcia ich szeregu nie zostają jak tylko trzy wieki już po części opisane przez hr. Dandolo w kilku osobnych szkicach.

Szereg ten poczyna się od Chrystusa Pana, bowiem „ktokolwiek, powiada autor, przedsiębierze nakreślenie *dziejów nowożytnéj myśli*, kędyż znajdzie dla siebie punkt wyjścia jeżeli nie w ukazaniu się na ziemi Tego, który myśl odrodził? Dziejopisarz onéj, dodaje, nie będzie przeto mógł pominąć natchnieńców, co o Chrystusie prorokowali, ludu, który go oczekiwał, świata całego, który z otchłani zepsucia wzywał Go jako Zbawcę rozpaczliwym głosem swojéj nędzy i swoich zawinień, jakoż w olbrzymim obrazie, nad którym pracuje dziejopisarz myśli będzie się starał wedle przeważności urządzić na bliższych planach i ugruppować niezliczone mnóstwo wypadków i nowszych postaci, ale zawsze winien poczynać od wyobrażenia na tle swego malowidła stosunkowo zdrobniałych dla odległości, ale zawsze niezbędnych podań starożytnych czasów. Te podania streszczone przez autora w kilku rozdziałach stanowią pierwszy tom jego historji p. n. *Prolegomeni* (objaśnienia wstępne) i są jakoby podwalinami zapuszczonemi w starożytny świat gmachu który się całkiem w nowożytnym ma piętrzyć.

Po tym tomie przedwstępnym idą trzy inne pod tytułem: *Il pensiero Pagano ai giorni dell' Impero* (Myśl pogańska za dni Cesarstwa); *Il Christianismo nascente* (Chrystjanizm rodzący się) i *Il pensiero Christiano ai giorni dell Impero* (Myśl chrześciańska za dni Cesarstwa), w któ-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 221.)

Jak bowiem na miejsce Czermińskiego byli pod ręką inni dowódcy, tak znowu Denhoff w tym składzie rzeczy ową kapitulacją nawet się sandomierzanom zasłużył; wszakżeż w razie przeciwnym byłoby niechybnie przyszło do bitwy, nie mogącéj się niczem innem zakończyć, jak bardzo bolesną klęską. Jeżeliby tedy tutaj, prócz gnuśnéj szlachty wszystkich innych województw, godziło się jeszcze kogoś obwinić, to tylko jednego Sieniawskiego hetmana, który sam to przedwczesne wystąpienie wywołał i tak haniebnie go potem odstąpił. Miecznik też rzeczywiście bardzo o ten postępek obwiniał hetmana i opowiadał, iż oburzenie, jakie się teraz przeciwko temu człowiekowi po całym kraju rozniosło, przechodzi wszystko, co o nim w najgorszych czasach tu i owdzie trzymano.

Z wspomnienia o Sieniawskim, jako to było już blisko, przyszła rzecz na Jerzego. Miecznikowa tedy opowiedziała mężowi, co o nim dotąd słyszała. Ale miecznik już wiedział o tem, bo między Sieciechowem a Podkamieniem gęste biegały posły. Pytała go tedy żona, coby o tem rozumiał?

— A cóżbym o tem rozumiał? — odpowie miecznik, — jeszcze tu wyrokować nie można. W nagłéj chwili śpieszył się na miejsce swych obowiązków i dla tego nie wstąpił. — Trudnoż mu zganić ten pośpiech. A i o to go obwiniać nie mogę, że przeciw moim perswazjom do Sieniawskiego pojechał: była to bowiem chwila, w któréj tylko dobrego spodziewano się po Sieniawskim. Trza tedy czekać; obaczymy co będzie.

— Ale że nic nie napisał, — zauważała matka, — przecież to byłoby go nie powstrzymało w pośpiechu.

— Nie miał jeszcze kurjerów na swe rozkazy, — rzekł na to miecznik z uśmiechem, — a poczty w czasie wojny niepewne.

Wszakże to rzekłszy, jakoś się bardzo zamyślił. Niespokojna Kostusia patrzała w twarz jego jak w tęczę. — Spojrzał na nią ojciec i rzekł:

— I cóż, dziecko kochane?

— Ojciec dobrodziéj wie o panu Jerzym coś więcéj, — odpowiedziała córka.

— Może wiem i coś więcéj, — powiedział ojciec, — ale czy można to wszystko zaraz powiadać niewiastom? U was z lada drobnostki zaraz wielka pociecha, a z drugiéj znów wielka trwoga: nie lepiejże czekać w spokoju przyszłości?

— Już ani się cieszyć nie będziem zbytecznie, ani téż trwożyć, — rzekła Kostusia, — tylko niech nam tateczko powie, co to się stało?

— Ależ nic się nie stało, — odpowie miecznik, — tylko zaszła pewna okoliczność takowa, z któréj można się trochę o nim oświecić.

— Niechże nam tatko powie tę okoliczność.

— Hm! — rzecze miecznik, — no, to wam powiem, tylko nie chciejcie z tego dorozumiewać się czegoś więcéj, niżeli to, czego ja sam się domyślam. Wiedzcież więc o tem, iż w wigilję owego fatalnego oblężenia naszego obo-

rych objęte jest pierwsze pięć wieków ery chrześcjańskiéj, aż do upadku cesarstwa rzymskiego. W nich obrazowi społeczeństwa pogańskiego stojącego u zenitu swéj świetności hr. Dandolo przeciwstawi korne początki chrystjanizmu, daléj zaś rozkładowi i upadkowi pogańskiego olbrzyma cudowną wielkość myśli chrześcjańskiej, która się już stała panią i mistrzynią odnowionego świata; wymowne pierwszeństwo obejmujące całkowitość ówczesnych dziejów, a pod żywym pendzlem włoskiego pisarza przedstawiające w najprawdziwszem i najwspanialszem świetle pierwszą z czterech wielkich epok, na jakie podzielił historja nowożytnéj myśli.

Po upadku cesarstwa z panowaniem barbarzyńców na zachodzie, nastają czasy przezwane średniemi wiekami, obejmujące dziesięciowieczny przeciąg i kończące się dopiero z XV niemal stuleciem. Ta wtóra epoka najdłuższa ale nie zawsze najbogatsza dla historji myśli, stanowi właśnie osnowę trzech tomów pod tytułem: *Średnie wieki (Il medio Evo)*, o których nadmieniliśmy w jednym z naszych listów. Podział zaprowadzony w nich przez autora jest prawie ten sam, jaki znakomity Ozanam zamyślał przyjąć w zamierzonéj przez siebie Historji Oświaty w średnich wiekach, któréj mu zgon ukończyć nie dozwolił, a którą on porównywał do trzech krain Dantejskiéj epoki; „Trzy przestworne i tajemnicze strony, pisał on w przedmowie do *oświaty w V stuleciu*, mnie także pielgrzymującego wzywają ku sobie. Zamknę się z początku w tym okresie napadów ciemnym i krwawym jak piekło. Wyjdę następnie z niego dla zwiedzenia czasów rozściągających się od Karola W. aż do wojen krzyżowych, niby czyściec, do którego już wnikają promienie nadziei. Znajdę mój raj w blaskach religijnych trzynastego stólecia i Dante towarzyszyć mi będzie na najwyższe wierzchołki średnich wieków, do téj krainy światła, w któréj sam wszechwładnie jaśnieje. Z tych trzech obszarów które Ozanam i Dandolo (dwa imiona godne zestawienia) nieznani jeden drugiemu jednocześnie zamyślali obejść, jeden zdołał tylko przebiedz niewielki ustęp, gdy tymczasem Dandolo dotarł do ich granic w rzeczonych trzech tomach o średnich wiekach, kędy także opisuje naprzód *wieki barbarzyńskie*, to jest od piątego do dziesiątego, *średnie* od dziesiątego do trzynastego, nareszcie wieki *Danta i Kolumba*, to jest czternasty i piętnasty.

Wieki barbarzyńskie zasługują ze wszech stron na ten przydomek, bowiem w nich oświata zeszła doprawdy na najniższy szczebel na jakim się kiedykolwiek znajdowała od nastania ery chrześcjańskiéj, a to w skutek najazdów wandalskich gockich, huńskich, longobardzkich, normandskich, które jedne po drugich lub najczęściéj jednocześnie zwalając się na najoświeceńsze kraje Europy pokryły je ruinami i zasępiły ciemnościami do jakich rozświecenia kościół, jedyne światło pozostałe na świeczniku, potrzebował nie mało czasu i krwawego znoju. Przeto dziejopisarz myśli poszukujący w tych nieszczęsnych wiekach rzadkich ocalałych oświaty śladów, winien koniecznie kołatać do drzwi przybytków Pańskich i do fórty klasztorów, skoro po za ich obrębem niepodobna prawie ujrzéć najdrobniejszego pomnika piśmiennictwa i nauki, najpoziomszéj iskierki sztuki i obyczajności. Wprawdzie Karol W. w ciągu swego świetnego panowania ugruntowanego na sojuszu z kościołem, dostarczył nowéj, niepośledniéj podniety dogorywającéj oświacie europejskiéj, ale nadany przezeń popęd nie był trwałym z powodu niedołęztwa i małoduszności jego następców i przeto Europa utonęła napowrót w grubszem jeszcze barbarzyństwie X wieku, najciemniejszego między ciemnemi. Nie powinno tedy dziwić czytelnika jeśli osoby wyprowadzane przez hr. Dandolo jako przedstawiciele najznaczniejszych faz myśli i oświaty ludzkiéj w téj niefortunnéj epoce należą po większéj części do duchowieństwa i do klasztornych murów, poczynając od św. Awita, ś. Remigjusza, ś. Grzegorza z Tours ś. Benedykta i ciągnąc daléj z pocztem papieży, nad którym panuje majestatyczna postać Grzegorza Wielkiego, z chwalebnym zastępem missjonarzy, którzy jako ś. Augustyn, ś. Bonifacy, ś. Kolomban, nawracali i oświecali narody północne, z pisarzami i nauczycielami, jako Izydor, Beda, Alkuin, Lanfrankus, którzy w swoich pismach i po swoich szkołach utrzymali w żywotnym stanie podania naukowe, ze zbożnymi nareszcie pisarzami legend, tego jedynego mistycznéj woni kwiatu ówczesnéj literatury i poezji, aż do nadobnéj Rozwity, zakonnicy i poetki (a) X wieku, która zamyka cały ten szereg.

Po nieprzejrzanych ciemnościach rzeczonego wieku świtać zaczyna na dziejowym widnokręgu, a przez trzy następne oświata coraz się wzmaga i rozpromienia. Oto szybki szkic téj duchowéj zorzy, skreślony przez hr. Dandolo (*il Medio Evo I, p. 13—14*).

»Dzięki dwom Papieżom Sylwestrowi II i Grzegorzowi VII, oświata przywróconą została odkąd silną położono tamę niepowściągliwości i świętokupstwu, ukrócono swawolę feodalnych panków, okiełznano okrucieństwo xiążąt. Do téj szczęśliwéj zmiany przyczyniły się krucjaty, inny cudotworny pomysł Grzegorza, który rozpłomienił i i przemieszał ludy. Tutaj po raz drugi oddychamy powiewy zwiastujące i poprzedzające radośną zorzę. Oto Godfryd który zatyka znak krzyża na szańcach ubieżanéj Jerozolimy. Oto Normanowie, którzy napełniając zachód i wschód odgłosem swych rycerskich wypraw, zdobywają Anglję i Pulję. Oto na wierzchołkach zlodowaciałych urwisk i w głębi niedostępnych jarów zakładające się klasztory, z których wypływają różnorodne dobrodziejstwa. Oto dumni Plantageneci, groźni cesarze frankońscy i szwabscy, upokorzeni głosem bezbronnych kapłanów, uśmierzeni rózgą niezłomnych pasterzy. Prawda że średnie wieki miały swe przyciemne strony; Carogród zawsze podstępny, przychylniejszy niewiernym co go pochłonąć mieli niż zachodnim państwom, co obstawały za nim, teologja pełna błędów, jakiéj Abelard nauczał po szkołach francuzkich, jaką Arnold przekładał na rokosze po miastach włoskich; dzikie zamachy pierwszego Fryderyka, nieprawość odstępstwo drugiego; krwawe świętokradztwa Henryka IIgo w Anglji, manicheizm odnowiony przez Albigensów. Atoli na każdą z tych ran społeczeńskich wnet gotowała lekarstwo silna wiara, gorąca miłość, wielkomyślny patrjotyzm. Liga Lombardzka i Wenecja osłabiały gibellińską przemoc; Szwajcary w swoich skałach wybijali się na długotrwałą wolność; Innocenty IIIci ścierał głowę hardemu kacerstwu; św. Bernard rozwiewał wyziewy zepsutéj teologji; św. Dominik i Serafin z Assyżu naginali wielkich i małych pod pospolitą modłę pokory i dobrowolnego ubóstwa; Albert Wielki i Rogier Bakon torowali św. Tomaszowi i św. Bonawenturze drogę do doskonałéj mądrości: cudowny wiek, w którym podczas gdy Dżyngys-han i Tamerlan z głębi Azji grozili Europie wznowieniem straszliwych barbarzyńskich napadów, Europa namaszczała się do odporu uchwalając (jak w Anglji za czasów Charty Magny) swobody narodowe, wyzwalając gminy (jak we Francji za Filipa Augusta); utwierdzając ze wszech stron cnotę religijną za pośrednictwem soborów, rycerską zaś za pomocą ciągłego wojen krzyżowych ruchu. Rudolf z Habsburga i św. Ludwik Francuzki dzierżyli silnie ster fortunnéj nawy: groźby azjatyckie spełzły jak dym. Ale skoro Filip Piękny ściągnął bezbożną prawicę na Bonifacego VIIIgo, natychmiast w nim i w jego rodzie przebrała się krew Hugona Kapeta podobnie jak niedługo przedtém przerwało się było tragicznie pokolenie Hohenstaufów winne jednakiego występku. Wielka to zaiste nauka widzieć rodzaj podobnych mocarzy rozwiewający się na wzór dymu, przeto, iż skalany, wtedy gdy nieznane pokolenie pasterzy i rybaków, Szwajcary i Wenecjanie, zamieniają się w potężne i swobodne ludy, przeto iż cnotliwe!«

»Sztuka nawznosiła wówczas mnóstwo zdumiewających gmachów, świątyń marmurowych o posetnionych strzałach, o tysiącznych posągach, smętarzy *(campisanti)* otoczonych pysznemi podsieńmi, pałaców, które złoto, porfir, rzeźby z Carogrodu i Alexandrji zdobiły od podwalin do szczytu. Filozofja się dźwignęła do najszczytniejszych pomysłów. Prawodawstwo wyszło z odmętu ku obronie słabych. Z wielorakiego ścierania się Łaciników z Grekami, Chrześcjan z Islamitami wiedza nauki, piśmiennictwo, rozwinęły się, przeobraziły. Były to wieki niezmiernie ożywione; Ozanam je nazwał *Czyścem:* opowiadać je dosadnemi i żywemi słowy jest to gotować materjały do olbrzymiéj epopei. Ktoby przerobił średnie wieki na poemat byłby zniewolon przyjąć za główną jego bohaterkę Italją, która jako sta-

(a) O Roswicie czyli Hrosvitha, zakonnicy i autorce licznych dramatów zepsutą łaciną, wydali w ostatnich czasach ciekawe poszukiwania pp. Magnin i Philaréte Chasles. *(Przyp Red Kron.)*

---

zu przez sasów, przybiegł był do nas kurjerem officer z Podkamienia. Krom *Credentiales* z Sieniawskiego podpisem, nie przywiózł on nam pism żadnych, ale natomiast dał nam ustną przestrogę, prosząc na wszystkie Bogi, ażebyśmy się ile możności trzymali w kupie i pod żadnym warunkiem nie rozjeżdżali. Zalecał nam także, abyśmy unikali do czasu wszelkiego starcia z sasami, a gdybyśmy o nich, nadciągających w liczniejszéj sile słyszeli, to raczéj nam zmienić dotychczasowe leże, raczéj dać gonić za sobą choćby najdaléj, niżeli do konfliktu dopuścić. Zmuszeni zaś taką okolicznością do ustępowania z pod Sieciechowa, mamy ciągnąć w kierunku Lwowa, a zatem i Podkamienia i zabierać ze sobą komendy spotykane po drodze. Taki ordynans przywiózł nam kurjer, — co nas niezmiernie ucieszyło na razie, bo to nietylko zdała nam się rzecz dosyć mądra, ale jeszcze przekonywała nas o tem, iż tam ci starsi panowie przecież także czuwają. Jednakże w dalszéj z tym kurjerem rozmowie zdziwiło nas to nie mało, że nam całe nie chciał powiedziéć, ktoby go wysłał? A kiedy nieboszczyk kasztelan, który dnia tego żył jeszcze, bardzo na niego nalegał, powiedział nam prawie te słowa: — „A co tam WM. panom na tem zależy, z czyich ust wziąłem ten rozkaz? Widzicie przecież dowodnie, żem jest hetmański: więc czy mnie to poselstwo polecił pan hetman, czy kto inny za niego, już to jest jedno. Widzicie zresztą, jaki to rozkaz; mnie się zdaje, że najmądrzejszy jaki być może: cóż to więc na tem od kogo idzie?“ — Poczem wyszedł niby na chwilę i już więcéj nie wrócił. To nas jeszcze tem więcéj zdziwiło; jakoż radziliśmy o tem z starszyzną, a jak to bywa zwyczajnie, tak też i tutaj rozdwoiły się nasze opinje. Więc jedni, zwłaszcza ci, którzy tego hetmana mają koniecznie za zdrajcę, widzieli w tem jakiś zamiar zdradziecki — a znowu inni przeciwnie, jaknajlepsze u Podkamienia względem nas chęci. Tegoż zdania byłem i ja i kasztelan, ale że i my także nie mogliśmy tego przypuścić, ażeby ten kurjer tak bojaźliwy był wysłany od samego hetmana, więceśmy wpadli na domysł następujący: hetman tam jeszcze się chwieje i na nic się zdecydować nie może. Ani mu jeszcze dzisiaj jawnie przeciw królowi wystąpić, bo nie widząc pospolitego ruszenia w pełni, słusznie się zgubnych obawia skutków; ani mu się też cofnąć, zwłaszcza, że sam tę burzę wywołał. Ale ludzie jego przyboczni chcieliby tak dla kraju, jak i dla niego, ażeby się ta impreza nie skończyła na niczem. Porozsyłali tedy bez jego wiedzy posłów do wszystkich województw i, jak się to pokazuje, z bardzo mądrym rozkazem. Chcąc bowiem, ażeby się województwa pod żadnym warunkiem nie rozchodziły, pragną rzeczy najlepszéj, bo jużciż w trzymaniu się szlachty w postawie groźnéj cała téj sprawy nadzieja. Rozkazując zaś, abyśmy unikali konfliktów, także rzecz rozumieją, bo przez wylanie krwie moglibyśmy odrazu na pole wojny przenieść tę sprawę, która się jeszcze może zakończyć obustronną umową. A jeśli wreszcie każą nam się cofać ku obozowi hetmana, toż i to jest rozumna, bo kiedyby się przed następującemi na nich sasami województwa w tę stronę cofnęły, to opasałyby sobą z wszystkich stron obóz hetmana a w takim razie hetman, czyby już chciał, czyli nie chciał, musiałby stanąć po stronie narodu. Takeśmy to wywnioskowali. Ponieważ zaś z tych tam ludzi, którzy dziś otaczają hetmana, a których my przecież znamy, niemasz podobno ani jednego, coby się na taki czyn samowolny, wprawdzie bardzo szlachetny ależ i niebezpieczny, odważył: więceśmy tak

tteczna a jedyna powiernica przechowawszy przez całą noc barbarzyńskich wieków cywilizacyjne podanie, wcieliła je o zorzy swych duchowych odrodzin w osobę jednego ze swych synów, który był największym jenjuszem owych czasów, a może wszystkich czasów, Danta Alighierego.«

Z Dantem „najbieglejszym tłomaczem i najwierniejszym spadkobiercą (1)“ piśmienniczego podania we Włoszech, poczyna hr. Dandolo rozwój historji Myśli w dwóch ostatnich stóleciach średniowieczności, uświetnionéj, mianowicie w Italji, tylą głośnemi imionami mężów, aż do ostatniego z nich Krzysztofa Kolumba, który nieśmiertelném swojém odkryciem nadał cywilizacji nowy popęd; nowy kierunek, nowe przestronne pole, i zamykając wiekiem, któremu godzien był zostawić swe imie, okres średniowieczności, otworzył epokę nowożytnych czasów. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 19 Sierpnia. Cyclops bombardował Dżeddah przez 36 godzin. Pasza dowodzący w tem mieście przyrzekł ukarać winnych i 12 z pomiędzy skazanych ukarano śmiercią.

Paryż 20 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że pełnomocnicy kongressu podpisali wczoraj ugodę ostateczną tyczącą się Xięstw Naddunajskich. Wymiana ratyfikacji ma nastąpić co najwięcéj w ciągu pięciu tygodni. Text ugody nie zostanie publikowany przed ratyfikacją. Po tem posiedzeniu konferencja odroczyła się i większa część pełnomocników uda się na ten przeciąg czasu do wód.

Londyn 19 Sierpnia. Nadeszła tu drogą urzędową depesza, potwierdza doniesienia jakie mieliśmy z Alexandrji 13 b. m. o wypadkach w Dżeddah. Bombardowanie rozpoczęło się dnia 5 Sierpnia a ukończyło 6 sierpnia, około 15 domów zostało zniszczone. Tym sposobem zatem widać, że bombardowanie odbywało się z bardzo długiemi przerwami, zapełnionemi zapewne przez układy i porozumienia się. Można spodziewać się że mordercza tłuszcza muzułmańska powzięła tym razem przekonanie, że europejczycy nietylko umieją mówić ale i działać.

Marsylja 19 Sierpnia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Alexandrji 14 b. m. Pasza zaprowadził kordon zdrowia na granicy rejencji Tripoli. Wyjątkowe środki ostrożności przedsięwzięte zostały w Smyrnie, ale dotąd Syrja i Egipt są wolne od zarazy.

Smyrneński *Impartial* oświadcza że popłoch ludności w tem mieście był nieuzasadniony. Nie było żadnych ukrytych broni i muzułmanie zachowują się spokojnie.

Listy z Turcji donoszą tylko, że aresztowano kilku emissarjuszów indyjskich.

Wiadomości przyniesione przez pocztę z Bombay 19 lipca mówią, że Nena Sahib cofnął się w górę ku Nepalowi. Królestwo Kaszmir jest w agitacji. W Pendżabie jest spokojnie. Jednakże potrzeba było rozwiązać dwa pułki jazdy i w końcu musiano ukarać śmiercią dwóch sypojów.

Donoszą że król Bukary chciał napaść na Kogan. *(Neue. Pr. Zt.)*

ANGLJA.

Londyn 16 Sierpnia. Wczoraj dzwony całego Londynu ogłosiły uroczystość rocznicy urodzin Jéj Kr. Wysokości xiężnéj Kent, matki Jéj Król. Mości królowéj Wiktorji. Xiężna Kent urodziła się w 1786 r.

Xiąże Cambridge udał się wczoraj do Aldershott i w tamtejszym obozie odbywać będzie inspekcję pułków milicji jazdy i piechoty.

W sobotę szrubowa korweta *Curaçao* o 31 działach, udała się z Spithead do Marsylji, zkąd lord Stratford de Redcliffe statkiem tym uda się do Konstantynopola.

Jeden z weteranów dawnych czasów wojennych jenerał-major William Bolden Dundas, zakończył życie w Edymburgu, po 58 latach służby wojskowéj.

Według irlandzkiego dziennika *Chronicle*, lord Palmerston na nalegające prośby swojéj żony, i z powodu że słuch zaczyna mu tępić widocznie, postanowił zupełnie usunąć się od życia publicznego i w tym celu kazał budować sobie odpowiednią villę pod Cliffing. (Trudno jest temu wierzyć).

Do Kolumbji angielskiéj, na wyspie Vancouver i na stałym lądzie Oregońskim, udaje się wkrótce korpus inżenjerów zaopatrzony we wszystko co może być potrzebnem do budowy mostów i dróg, warownych magazynów do zachowywania złota, które poszukiwacze tego metalu będą składali w depozycie. Prócz tego korpus ten uorganizuje siłę zbrojną dla utrzymywania spokojności i porządku. *Globe* utrzymuje, że p. Cwend ofiarował się na linji do kolonji angielskiéj urządzić służbę paropływów, które drogę z Liverpoolu do téj kolonji odbywać mają w dniu 35.

— Halabardyści utrzymujący straż w starożytnéj wieży londyńskiéj, mają zamiast jasno szkarłatnego ubrania które nosili od czasów Henryka VIII, otrzymać proste mundury błękitne.

— Przemowa marszałka Pélissier na uczcie danéj z okoliczności imienin Cesarza francuzkiego przy toaście który wzniósł dla królowéj Wiktorji brzmiała jak następuje:

»Panowie! zawsze to jest wielkim zaszczytem i zadowoleniem dla ambassady francuzkiéj, kiedy ma sposobność wznieść zdrowie dostojnéj monarchini Wielkiéj Brytanji.

Te dwa uczucia zwiększają się jeszcze pod wpływem téj nowéj okoliczności, w któréj dwie świetne flagi tak ściśle połączone, powiewały razem z sobą. Kiedy byłem tego naocznym świadkiem, wzruszonym czułem się jako żołnierz i przyjaciel, i widziałem w tem dla obu krajów nową rękojmię wiecznego przymierza.

Pod wpływem tego wrażenia, panowie, proponuję spełnienie toastu szlachetnéj i pięknéj królowéj Wiktorji.«

London Gazette ogłasza następującą notę przesłaną panu Spencer Horace Walpole, ministrowi spraw wewnętrznych przez hr. Malmesbury:

Potsdam 15 Sierpnia.

Panie. Jéj Królewska Mość, xiąże małżonek, w towarzystwie lady Macdonald i miss Cavendish, sir C. Phynne, J. Clarke, pułkownika Hood i kapitana Duplat, opuścili Gravesend na pokładzie jachtu królewskiego we wtorek o godzinie 10éj z rana i przybyli tu wczorajszéj nocy o godzinie 10éj, po zupełnie pomyślnéj podróży.

Jacht królewski zarzucił kotwicę naprzeciw Flessingen, o godzinie 8 wieczorem, dnia 10 Jéj Królewska Mość przepędziła noc w Düsseldorf. Król belgijski spotkał Jéj Królewską Mość w Mechlinie i towarzyszył Jéj aż do Verviers. Xiąże Pruski oczekiwał na królowę w Akwisgranie i pozostał przy niéj przez całą resztę drogi. Lord Bloomfield i p. Gordon przyłączyli się także do orszaku.

Królowa obiadowała z xięciem Hohenzollern w dniu 11 w Düsseldorf. Wieczorem miasto było oświetlone.

Wczoraj Jéj Kr. Mość zatrzymała się na obiad u królestwa Ichmość w Hannowerze o godz. 5éj.

W Magdeburgu xiąże Fryderyk pruski spotkał Jéj Kr. Mość na stacji Wildprech. Królowa ucieszyła się widokiem xiężnéj Fryderykowéj swéj córki, która oczekiwała na jéj przybycie. Jéj Kr. Mość i xiąże małżonek rezydują obecnie w zamku Babelsberg z xięciem Fryderykiem pruskim i jego małżonką xiężną Wiktorją. Pomimo nadzwyczajnych upałów i długości podróży z których ostatnia trwała 15 godzin, Jéj Król. Mość pozostała w najlepszem zdrowiu.

Z Antwerpji do Potsdamu, wszędzie gdzie się orszak zatrzymał, zgromadzone były niezmierne tłumy, które wszystkiemi oznakami okazywały szczere uszanowanie i sympatję dla królowéj Wielkiéj Brytanji.

Mam zaszczyt i t. d. *Malmesbury.* *(Le Nord)*

AUSTRJA.

Wiedeń 17 Sierpnia. Baron Prokesch miał d. 15 b. b. osobne posłuchanie u Jego Cesar. Mości, a późniéj konferencję z hr. Buol, przy któréj obecnemi byli poseł turecki i baron v. Bruck. Internuncjusz, ma według *Gazety Kolońskiéj* jeszcze w końcu b. m. powrócić na swoją posadę do Konstantynopola. *(Pr. St. Anz.)*

CHINY.

Korrespondent *Timesa* z Hong-Kong mówi, że położenie Kantonu stało się znowu jak najgorszém. Donosi on według urzędowego źródła, że zamiarem jest rządu chińskiego zciąć ile tylko można jak najwięcéj cudzoziemców. W Hong-Kong sądzono, że skoro lord Elgin dowie się o położeniu Kantonu, wyda niezawodnie rozkaz blokowania na nowo rzeki tego miasta.

Nowy vice-król Hung, wydał proklamację do krajowców. Przed odejściem ostatniego paropływu pocztowego, dokument ten nie był jeszcze przetłumaczony, zdaje się jednak że ten mandaryn od-

(1) *Il Medeo Evo*, tom III, str. 26.

---

uradzili z nieboszczykiem Czermińskim, że już nikt tego nie mógł uczynić, jak Ożarowski. Na ten zaś wniosek wprowadził nas tenże sam kurjer, który nam opowiadał dosyć szeroko, jak to tam ten nasz Jerzy wpadł tak odrazu w łaskę hetmana, że już jest prawą ręką u niego, za niego myśli, za niego pisze i zgoła wszystkiem zarządza...

Tak tedy miecznik opowiedział rzecz bardzo ważną, która przedewszystkiem niezmiernie ucieszyła Kostusię. Jakoż nie wahała się ona zaraz powiedzieć, że tym sposobem Jerzy wszedł na samym wstępie na wielką drogę, tem większą jeszcze dlatego, ile że, jak to widać, usiłuje przedewszystkiem być pożytecznym ojczyznie.

Przyznała to także i matka, lecz matka, daleko więcéj troskliwa o dobro swojéj rodziny niż każde inne, dodała jeszcze do tego:

— Daj jemu Boże, ażeby się wzbił jaknajwyżéj, życzę mu téż z całego serca, ażeby był jaknajpożyteczniejszym krajowi; ale zaledwie mogę utłumić w sobie obawę o to, iż im wyżéj się wzbije, tem pewniéj już u nas się nie pokaże.

Uwaga ta dziwnie jakoś zatrwożyła Kostusię, wpatrzyła się bowiem tak dużemi oczyma w twarz matki i tak przytem pobladła, że się nieledwie całkiem zmieniła...

Miecznik zaś, przypatrzywszy się córce i pomyślawszy nad tem przez chwilę, taką dał na to wszystko odpowiedź:

— Tak mi się widzi, moje dziecko kochane, że ta obawa powinna być u nas ostatnią. Jużciż zrobiłem ja coś dla niego, za co mi się choć pokłon należy. I jeszcze robię, bo przecież gospodaruję na jego fortunie i ratuję ją od upadku jak mogę. Są też pomiędzy nami i te i owe wspomnienia, które u zacnych ludzi nie pozostają nigdy bez skutków. Ale..... jak z jednéj strony ja pokłonów nie pragnę, tak znowu z drugiéj dyspensuję natychmiast od tych tam skutków. Młode to było, ba dziecko prawie: a któż zaś dzieci podchwytuje za słowa! Jakoż i wy tak rozumiejcie tę sprawę i wedle tego się rządźcie.

To rzekłszy miecznik, wytrzymał chwilę, a to dlatego, ażeby tem lepiéj spamiętano ten wyrok. Przykro mu to było i z jawnym bólem wymawiał te słowa, — ale je wymówił dobitnie, jak mu to nakazywał surowy obowiązek ojcowski. A potem tak mówił daléj:

— Jakoż nie o to tu idzie i ani ja myślę o takowéj obawie. Ale mam inną obawę, a to tę właśnie, ażeby mu ta protekcja hetmańska nie wyszła na złe. Bo to najpierwéj, łaska pańska na pstrym koniu jeździ i rzadko kto na nim gdzie daleko zajedzie. Zajeżdżali już wprawdzie i ci i owi do tych i owych celów, ale podobno wszyscy ci byli tacy, którzy pamiętali tylko o sobie. Jerzy, jak widać dotąd, zdaje się mieć całe inne zamiary; chwalę mu je, bo są szlachetne; ale kiedy się nad tem namyślę, to mnie to wcale nie cieszy. Jużci z pod skrzydeł tak wysoko latającego orła można uczynić coś więcéj, niżeli z pod własnych skrzydeł hussarskich lub z pod chorągwi pancernéj; ale tak myślę, że pod owemi skrzydłami, zwłaszcza też dla młodego człowieka, nie bardzo bezpieczne to stanowisko. Wyjedna on u hetmana i to i owo, tak dla siebie, jak i dla drugich; ale jeżeli hetman nawzajem coś i u niego wyjedna? On tego przewrotnego człowieka, jeżeli to tam już takie ma wpływy, może trochę poprawi; ale jeżeli przewrotny człowiek za to jego zepsuje? Stary się poprawia na chwilę, ale jeżeli młody się psuje, to już pewnie na całe życie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zywa się energicznie do mieszkańców, żeby wszelkiemi siłami starali się stać się napowrót zupełnie panami miasta.

Cudzoziemcy bawiący w Kantonie odbyli zgromadzenie dla naradzenia się nad najlepszemi środkami zabezpieczenia się przeciw jakiéj niespodzianéj napaści. *(Indep. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 18 Sierpnia. Wszystkie dzienniki paryskie głównie napełnione są opisami podróży Cesarza po Bretanji. Z *Monitora* wyjmujemy następujące szczegóły jako urzędowe. Cesarz opuścił Vannes w dniu 16tym o godzinie 10téj z rana. Wszędzie ludność o 20 godzin odległości zbierała się do powitania Cesarstwa Ichmość. W Cornuet najdostojniejsi podróżni opuścili wielki gościniec dla odwiedzenia nowéj posiadłości xiężnéj Bacciochi i przyjęli tamże śniadanie. Jednocześnie xiężna wyprawiła dla 6000 wieśniaków obiad, przy którym Cesarstwo Ichmość znajdowali się i z grzmotami okrzyków zostali przyjęci. Z orszakiem 800 jezdców miejscowych, powóz Cesarski o godzinie w pół do trzeciéj wyjechał do Napoleonville, i przybył tam o godzinie 5téj. Przy wjeździe do miasta tego, spotkały Cesarstwo Ichmość te same co wszędzie oznaki uszanowania i przywiązania. Po przedstawieniu się małżonek urzędników, Cesarstwo Ichmość wstąpili na trybunę, z któréj przypatrywali się defiladzie konnéj tysiąca bretońskich wieśniaków z żonami w świątecznych strojach, i wpośród grzmotów okrzyków. Przy przyjmowaniu władz w pałacu podprefektury, pan podprefekt i pleban miejscowy, przemawiali do Cesarza, chwaląc religijne, prawe i moralne usposobienie ludności i jéj nienaganną wierność dla monarchy. Pleban wyraził prośbę aby mu wolno było nim wstąpi do grobu, położyć węgielny kamień do budowy kościoła odpowiedniedniego do potrzeb licznéj ludności, i do świetności imienia Cesarskiego. Cesarz przyrzekł uczynić zadość prośbie pasterza miasta.

Kiedy inżynjerowie dróg i mostów przedstawieni byli Cesarzowi, wypytywał on się ściśle o stanie dróg, o projektach kolei i o stanie wielkiego kanału z Nantes do Brest. „Chcę ja, powiedział Cesarz, aby kanały jednocześnie z kolejami żelaznemi wprawione były w czynność i razem z niemi przykładały się do pomyślnego bytu kraju.“ Po przedefilowaniu weteranów, udano się do stołu. Nim goście zasiedli, Cesarz wręczył plebanowi 400,000 fr. na budowę kościoła. zalecając mu aby zaraz starał się wziąć do roboty, aby Cesarz mógł za dwa lata być przy jego inauguracji. Przed odjazdem w dniu 17tym, Cesarzowa przyjęła jeszcze deputację dzieci, które ofiarowały dla xięcia następcy tronu dwie lalki w stroju bretańskim i ubranie takież dla xięcia. O godzinie 10téj z rana udano się w dalszą podróż. Pierwszy to raz od wyjazdu z St. Cloud, Cesarstwo Ichmość mieli deszcz w podróży, ale pomimo niepogody, dostojni podróżni wszędzie znajdowali pełne zapału przyjęcie i liczny orszak świątecznie przybranego ludu, towarzyszył aż do bram St. Brieuc, gdzie przybyli w dniu 17 wieczorem. Wszystkie depesze donoszą o nadzwyczajnym entuzjazmie przyjęcia w St. Brieuc w dniu 18tym. Cesarz zamierzał pojechać aż do St. Malo, a w dniu 19tym być w Rennes, staréj stolicy Bretanji.

Pan de Billing naczelnik gabinetu hr. Walewskiego udaje się jutro do Cesarza, aby mu przedstawić gotową już do podpisania konwencję w przedmiocie reorganizacji Xięztw Naddunajskich.

Mieszkający w Paryżu anglicy i amerykanie zamierzają w pałacu przemysłu wyprawić monstrualną ucztę z powodu szczęśliwego doprowadzenia do skutku położenia liny telegraficznéj między Europą i Ameryką.

Moniteur potwierdza tylko to cośmy już powiedzieli o przybyciu do Tien Sing pełnomocnika chińskiego KeiHing, tego samego który podpisał traktat 1842 r. Dziennik urzędowy pisze jego nazwisko Ki Ing, ale istotnie ortografja chińska zostawia zupełnie wolne pole w tym względzie.

Listy z Wiednia donoszą, że Austrja wbrew pogłoskom które jéj przypisywały czysto angielską postawę w sprawie międzymorza Suez, poleciła p. Negretti swemu znakomitemu inżenjerowi zbadanie ścisłe tego projektu. Zdaje się że w skutku tego gabinet wiedeński oświadczy się wkrótce na korzyść kanału Suez, ale warując wyraźnie zupełną i wieczystą neutralność tego kanału mającego połączyć morze śródziemne z czerwonem. Ten rezultat niezaprzeczenie niezmiernie ważny, wywołany został koniecznością. Austrja zbyt ma potężny interes w przyprowadzeniu do skutku tego projektu, który jéj pozwoli nadać naturalną rozciągłość jéj handlowi morskiemu i szczególnie korzystnym będzie jéj planom marynarki wojennéj i powiększeniu Pola, austrjackiego Cherbourga na Adrjatyku.

Anglja nawet nie będzie mogła walczyć dłużéj przeciw prądowi opinji która, domaga się przekopania między-morza Suez, jeśli tylko urzeczywistnienie tego projektu jest możliwém. Zajęcie wyspy Perim dowodzi statecznie, że Anglja czuje iż prędzéj lub późniéj będzie musiała ustąpić w téj kwestji. Gdy godzina ustąpienia nadejdzie, rząd angielski ustąpi, kładąc za warunek zatwierdzenia zajęcia wyspy Perim w zamian za ustąpienie w kwestji kanału i tym sposobem pozostanie panem tego przedsięwzięcia którego wykonaniu nie mogła zapobiedz. *(Ind. Bel.)*

I N D J E.

Ostatnie wiadomości z Indji, uważane są przez wszystkie organa prassy londyńskiéj za pomyślne. *Times* dziwi się tylko, że Nena-Sahib na którego głowę stosunkowo daleko wyższa cena została naznaczoną, niż niegdyś na głowę pretendenta, dotąd uniknął schwytania.

Z Allahabad 28go czerwca pisze jeden officer zajmujący się organizacją nowych pułków jazdy; Okropnie jest patrzyć jak żołnierze szczególnie w marszu, padają od porażenia słonecznego i apoplexji. Setni uszliby tego losu, gdyby tylko rząd chciał dać żołnierzom odpowiednie nakrycie głowy zamiast małéj furażerki, która nie stanowi żadnéj osłony głowy. Kiedy byłem w pułku Bays z oddziałem 300 ludzi, w ciągu dwóch tygodni pochowałem 22ch żołnierzy i jednego officera, wszystkich umarłych na porażenie słoneczne.— W niektórych pułkach podobnych przypadków czasem bywa po 10 na dzień. *(Ind. Belge.)*

P R U S S Y.

Potsdam 18 Sierpnia. Najjaśniejsze i dostojne osoby udały się wczoraj o godzinie 10téj przed południem z Babelsberg do zamku Postdamu, aby być obecnemi na paradzie tamtejszego wojska. Królowa angielska z księżniczkami przejechała wzdłuż przed frontem wojska. Po ukończonéj paradzie, najdostojniejsze osoby z gośćmi, zwiedzały wewnętrzne apartamenta królewskie i kościół garnizonowy i następnie wróciły do Babelsberg. Przed wieczorem wszystkie najjaśniejsze i dostojne osoby odbyły przejażdżkę. O godzinie ósméj odbył się obiad, na ktory prócz orszaku Jéj Kr. Mości Królowéj angielskiéj, xięcia Alberta i dostojnych gości, zaproszono także kilkanaście różnych osób. Następnie przy wieczornéj zabawie muzycznéj na którą także liczne zaproszenia rozesłano, najznakomitsi nasi artyści popisywali się grą i śpiewami.

Najdostojniejsze i dostojne osoby, przyjęły dziś o godzinie 3ciéj śniadanie obiadowe *(déjeuner dinatoire)* a o godzinie 6téj z orszakiem swoim i kilku osobami przez szczególną łaskę zaproszonemi, udały się w czółnach do paropływu królewskiego *Alexandrja* stojącego po drugiéj stronie mostu Glenickiego, a następnie tymże paropływem na Pawią wyspę. Skoro się zaczęło sciemniać, ruszono się do powrotu. Kiedy paropływ zbliżał się do portu, wielka forteca w Havel i zamek Babelsberg ukazały się wświetnych naśladujących barwę czerwoną i białą ogniach bengalskich.

T U R C J A.

Oest. Deutsche Post podaje świeżą proklamację xięcia Daniela, następującéj treści: Senator Rodicza i wojewoda Mellin, zostają na zawsze zdegradowani i na karę więzienia skazani. Żaden czarnogórca pod karą śmierci nie ma się poważyć na przyszłość zaczepiać turków lub dotknąć się czego bądź będącego ich własnością. Przestępstwo tego rodzaju i kara za nie bez różnicy równe są dla przywódcy jak i podległego. Jeśliby napad nastąpił ze strony turków, należy z użyciem broni odpornéj poczekać aż turcy na długość strzału karabinowego posuną się za granicę Czarnogóry.

Piszą z Raguzy 7go sierpnia do *Gazety Augsburskiéj*, że prezes senatu czarnogórskiego Petrowicz, brat poprzedniego władyki, który pozostawał na wygnaniu w Zara, otrzymał od xięcia Daniela upoważnienie wrócenia do Czarnogóry, i dzięki wdaniu się Austrji, wrócono mu wszelkie dobra które mu zabrano.

Czytamy w jednéj korrespondencji z Aten do *Journal de Constantinople*. że rada municypalna stolicy greckiéj postanowiła postawić pomnik na cześć króla Ottona na wielkim placu Hermopolis. Wykonanie tego pomnika, zostanie oddane na konkurs.

Z kilku punktów donoszą o wybuchu zarazy a przynajmniéj o pojawieniu się pojedyńczych jéj wypadków i zaprowadzeniu ostrożności kwarantannowych. *(Neue Pr. Ztg.)*

Wiadomości z Kandji są niezadowalające. Zapewniają że minister policji Mehmed-pasza który został posłany w pomoc kommissarzom Porty, ma zostać ostatecznie mianowany gubernatorem téj wyspy, w miejsce Sami-paszy, którego urząd ministra skarbu powołuje do Konstantynopola. Ahmed-pasza który świeżo powrócił z Kandji, podawany jest jako przyszły gubernator Adrjanopola.

Rada ministrów ciągle bardzo gorliwie zajmuje się sprawą finansową najpilniejszą w obecnéj chwili. Ma być wkrótce mianowaną kommissja złożona z kilku ministrów i wysokich dygnitarzy dla roztrząsania rachunków listy cywilnéj i wykazania modyfikacji jakieby należało wprowadzić w jéj zarządzie. Sam sułtan zażądał żeby się zajęto usunięciem złego które postrzegł w téj gałęzi służby. *(Indep. Belge.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Andrychiewicz* Aug ob. z Przyborowic nr 2673, *Bronikowski* Fran. obyw. z Skrzeszewa nr 625, *Brzostowscy* Adam. i Hipo. hr. z Czarnożył nr 601, *Chojecki* Stanis. doktór z Cesarstwa nr 603, *Jankowski* Heliodor ob. z Wieniawy nr 613, *Moniuszko* Wład. obyw. z gub. Grodzieńskiéj nr 2668, *Turski* Xawery sędzia pokoju z Szulmierzyc nr 634, *Walewski* Piotr oby. z Parzymiecha nr 414, *Bielicki* Józ. obyw. z Poznania nr 876, *Butowicz* Mich. ob. z Dreżna nr 414. *Krysińska* Amelja żona urzęd. z Landek nr 407.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Hołyński* Stefan ob. do Cesarstwa, *Jundził* Ignacy oby. do Lublina, *Milberg* Wład. oby. do Szczepankowa, *Zawistowski* Cezar dymis. sztabs-rotmistrz do Wilna, *Grodzicki* Józ. ob. do Krakowa, xiądz *Mazurkiewicz* Jan doktór teologji do Krakowa, *Skórkowski* Roman ob. do Wrocławia.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 452. wyjechało 213.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 23 Sierpnia 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprocz kup.)			93	41	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	82	—	—
Obligacje cząstkowe na 300 zł. (oprocz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	99	45
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	71	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	67	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 5 ⅝,
od listów zastawnych kop. 10½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)

Jutro: *Helena de la Seiglière.*

DODATEK.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Patrz Ner Kroniki 216.)

(Ciąg dalszy.)

Ale jestże na téj ziemi tak szczęśliwy kątek, takie eldorado. do którego nie zajrzała troska, któregoby złość ludzka nie dosięgła, i złotego w nim nie zakłóciła pokoju?

Wioseczka Rackich graniczyła z jednego boku z posiadłością Rudka (owego niegdyś prześladowcy Mikuckiéj) a z drugiego z Brzozowem należącym teraz do niegodziwca Walentego Rackiego. Dwaj ci sąsiedzi prawdziwą byli spokojnego Bohdana plagą. Chociaż bowiem Walenty czasami tylko i na krótko przebywał w Brzozowie, nie mniéj przeto jak Rudek dokuczał Bohdanowi, czynami szkodliwéj samowolności. Wypaszanie łąk, kradzieże drzewa w lasach, tratowanie zboża przez polujących w jego granicach, oprócz wybijania mu zwierzyny, ponawiały się tak często i tak zuchwale, że się musiał mieć ciągle na ostrożności, i nakoniec procederować, co dlań było ze wszystkich przykrości najnieznośniejszą. Rudek pieniacz i chciwiec, szukał zdarzenia by spokojnemu sąsiadowi coś urwać. w nadziei że o małą szkodę do sądu pociągnionym odeń nie będzie. Walenty zaś czynił to samo przez wrodzoną złość i szczególną do kuzyna swego z zawiści pochodzącą nienawiść. Bohdan szanowany był powszechnie ze swéj prawości, Walenty potępiony przez opinię publiczną, a najbardziéj z powodu haniebnych swych przeciw tamtemu postępków. Oto czego mu on przebaczyć nie mógł i za co się mścił, sposobem ludzi podłych. zakłócając mu spokojność.

Drugą i boleśniejszą jeszcze dla Bohdana było przykrością, słyszeć i widzieć nawet, jak się nie ludzko Walenty obchodził z włościanami Brzozowa, jak ich obdzierał, ciężkiemi pańszczyznami obarczał, i najniemiłosierniéj za każde uchybienie katował. Nieszczęśliwi uciśnieni, przychodzili czasem do dawnego dziedzica swego, wylewać przed nim swe żale na tyrana, i znajdowali współczucie, pociechę i w potrzebach swych litościwe wsparcie.

Wiedział o tem Walenty i bardziéj się rozjadał grożąc kuzynowi skargą do zwierzchności o buntowanie mu chłopów. Bohdan nie miał się czego ztąd obawiać, ponieważ przeciwnie, starał się łagodzić rozdrażnionych kmiotków i radził im nie wykraczać przeciw należącemu się posłuszeństwu prawemu ich panu, ale gdy ucisk i okrucieństwa nie ustawały, wyczerpała się nareszcie cierpliwość biednego ludu i poszły odeń formalne już skargi do miejscowéj władzy. Marszałek powiatowy, z obowiązku swego urzędu, użył z razu łagodnych pojednawczych środków, ale pan Walenty zaufany w swoje stosunki i pieniądze nie chciał słyszeć o żadnej koncessji, a kilku włościan ze starszyzny okuł w kajdany i tak potem okrutnie ochłostał że jeden z tych nieszczęśliwych drugiego dnia żyć przestał. Tego już było zanadto. Wyższa zwierzchność naznaczyła kommissję pod prezydencją marszałka, który wezwał sobie w pomoc Władysława Butryma.

Bezstronnie i ściśle prowadzone śledztwo, odkryło nie tylko nadużycia, ale kryminalneze strony nieludzkiego właściciela i jego dyspozytorów przestępstwa. Fakta były jawne, zeznania pod przysięgą sąsiadów, (wyjąwszy Bohdana który się od tego] wymówił jako sam prawujący się z obwinionym), wystawiały charakter Walentego w złem bardzo świetle, tak więc żadne jemu nie pomogły wykręty, żadne intrygi i forsy. Wszystkie jego dobra poszły pod zarząd szlacheckiéj opieki, on sam oddany został pod sąd kryminalny. Gdy z kolei wypadło naznaczyć z osiadłéj szlachty opiekunów nad rzeczonemi dobrami, Bohdan Racki jako najbliższy sąsiad Brzozowa, znany oraz z poczciwości i wzorowy gospodarz, powołany został do tego obowiązku, i przyjąć go musiał jedynie przez chęć podniesienia biednych kmiotków z ich nędzy, i dania im po latach srogiego ucisku, zakosztować słodyczy czułego o ich pomyślność zarządu. Dopieroż to ludek radować się, a dziękować Bogu, a modlić się, aby ten powrót dawnego dziedzica był szczęśliwą wróżbą, nie rozstania się ich z nim do śmierci.

Przybyło tedy Bohdanowi pracy, lecz ileż mu oraz przybyło czystych rozkoszy, odbierając codziennie oznaki miłości i wdzięczności tylu uszczęśliwionych ludzi. Matka jego i żony dzieliły z nim tę rozkosz, dzieląc zarazem i przywiązanie kmiotków. Brzozowo, Justysin i Niespodzianka, składały już jakby jedną szczęśliwą rodzinę.

Walenty tymczasem. jak ów zwierz drapieżny co w żelaznéj osadzony klatce pieni się, miota i krwawemi zęby szarpie warowną kratę, niecny Walenty dobywał nadaremnie sił ostatnich, by się wydobyć z toni. Potężny niedawno fortuną, stosunkami, i niepospolitym do intryg talentem, runął jedną razą w przepaść które mu własne jego niegodziwości zwolna pod nogami wykopały. Spostrzegł dopiero że go była zaślepiła chciwość, że nazbyt ufał swéj zręczności i sile, słowem, że z wielkiego rozumu, wpadł skaraniem Bożem, w drugą ostateczność— w wielkie i niedarowane głupstwo. To właśnie najsroższą dlań było męką, drugą zaś nie mniéj okrutną oddanie Brzozowa w ręce nieprzyjaciela, którego wzrastająca pomyślność dręczyła ciągle niegodziwe to serce, nieukróconą zawiścią. Odstępstwo interessowanych przyjaciół, uważających go już za zgubionego człeka, dopełniło miary niedoli jego i rozpaczy. Zwyczajem dusz nikczemnych topił ciężkie frasunki w gorzałce, i tak się nią często zalewał, że po kilku attakach apopleksji, znaleziono go dnia jednego na podłodze rozciągnionego bez duszy.

Testamentu po nim nie znaleziono, wszystkie zatem jego dobra i ruchomości spadły na najbliższego krewnego, którym był Bohdan. Nowy i niespodziany ten dar losu, przyjął on z tąż spokojnością umysłu, z jaką wprzódy znosił spadające nań klęski, ztąd tylko bogaty ten spadek, sercu jego był prawdziwie miły, że droga ojcowizna, miejsce jego urodzenia (a któréj stratę przypisywał w części własnéj swojéj winie), powróconą mu została. że ukochana matka ostatek dni swoich przepędzi w Brzozowie, gdzie tyle było szanownych jéj sercu pamiątek. Sam zaś z żoną i dziatkami, postanowił mieszkać w Justysinie, nic atoli w sposobie życia nie zmieniając. (1) Oddani oboje wychowaniu dziatek, dobru swoich podwładnych, pożytecznéj pracy i przykładaniu się do powszechnego dobra ofiarami ze swych intrat, nie szukali z tego sławy, ukrywając owszem dobre swe uczynki ile mogli przed światem, aby uczynić je przyjemnemi Bogu.

Państwo Pochowscy, szcześliwi sobą, tęsknili atoli do córki i do reszty wnucząt, ułożono się więc by trzy razy w roku już oni w Justysinie, już Raccy z dziećmi w Łatyniczach naprzemian po dwa tygodnie przesiadywali. Gospodarstwo Bohdana tak było urządzone, tak zaufanych i zdolnych do tej posługi miał ludzi, że bezpiecznie mógł się od domu na dłuższy czas nawet oddalić, nie licząc za stracone dni które rodzicom swéj żony poświęcał, owszem chwile te przynosiły mu intellektualną wielką korzyść, gdy w towarzystwie światłego teścia mógł je swobodnie obracać na uprawę władz umysłowych i nabywać wiadomości, których mu jeszcze brakowało. Człek bo jak wiemy dopóki żyje uczyć się i doskonalić powinien, jeżeli wysokiemu przeznaczeniu swemu należycie odpowiadać pragnie.

Powyższy familijny układ zniewolił Rackiego do powiększenia swojego domu przybudowaniem nowego jeszcze skrzydła na mieszkanie rodziców w czasie ich odwiedzin. W temże skrzydle urządził z drugiéj strony obszerną i wysoką salę, przeznaczoną dla dzieci na zabawę i gimnastyczne ćwiczenia w ostrej porze roku. Była tam hojdawka (chustaczka) i koń wypchany z rzędem do woltyżowania, i maszcik gładki do wspinania się po nim, i barjerki do przeskakiwania, tudzież drabinki i kładki w rozmaitych od podłogi wysokościach, zgoła wszystko to co może nadać chłopcom sprężystość członków i zręczne onych w potrzebie użycie. Dla dziewczek zaś wznosił się w téj wysokiej sali miniaturowéj domek cały z żelaza, powleczony olejnemi farbami, zawierający wewnątrz salonik z bufetem, umeblowany należycie i opatrzony we wszystkie do małego kobiecego gospodarstwa należące sprzęciki i porządeczki Drzwi wchodowe były dość wysokie, żeby dorosłe osoby zginając się trochę, wejść mogły przez nie, a sufit w saloniku podniesiony o trzy łokcie od posadzki. Nad temi drzwiami balkonik żelazny i takimiż podparty słupkami, na który prowadziły misterne schodki, z obu zaś stron osłaniały go wiejące się bluszcze. Cudnego domku tego gospodyńkami były Zuzia i Justysia dwie ładniutkie siostrzyczki. One więc przyjmowały w nim, we święta, mateczkę, tatkę, dziadunia i dwie czasem babunię, częstując ich herbatą w malutkich filiżankach, braciszkowie zaś, Staś, Bodzio i Jaś, dopomagali w posługiwaniu gościom, a po podwieczorku popisywali się przed niemi gimnastycznemi sztukami. Sala ta była dla dzieci rajem, to też za najcięższą uważały pokutę gdy które skazane było na dzień lub więcéj wygnania z tego raju.

W porze letniéj bawiły się dzieci i odbywały gimnastykę w ogrodzie na wielkim drzewami okolonym trawniku, gdzie takież było urządzenie jak w onéj sali, tylko że wypchanego konia zastępowały żywe kleperki, a miasto żelaznego domku, była tam drewniana zamczysta do dziewczynek należąca altanka. W Łatyniczach znajdowały dziatki dla siebie innym nieco kształtem urządzone zabawy, również jednak łączące w sobie przyjemności z użytecznością. Co tylko służyło do kształcenia lubych tych małych istot i umilania im życia, na to Bohdan nie żałował wydatku, również i na gościnne, bez różnicy przyjęcia każdego co dom jego nawidził. Strzegł się we wszystkiem zbytku i próżnéj okazałości, a ta przy dostatkach skromność zjednywała mu serca mniéj majętnych sąsiadów. z których żaden nie czuł się przezeń przyćmionym, a w obcowaniu z nim spotykał prostą i szczerą uprzejmość.

Rzadkie te w bogatym człeku przymioty skłaniały znajomych do przebaczenia mu prawdomówności, która się stała drugą jego naturą. Do spraw cudzych nigdy się nie męszał, ale zapytany mówił bez ogródki co myślił, a w potrzebie gorzką nawet prawdę rznął jak mówią w żywe oczy, nie troszcząc się najmniéj jak będzie przyjęta. Znano w nim tę wadę, a ztąd strzegło się wielu ciągnąć go za język.

Boża czeladka (bo mieszkańcom Justysina przystała ta nazwa) wiodła tedy życie w pokoju, zgodzie i miłości, a na głowach jéj członków czas gromadził lata. Chorążyna pierwsza usnęła w Bogu doczekawszy późnéj starości, oboje Pochowscy schylali się już do wieczora, czoło Bohdana znacznie się odkryło, a między czarnemi włosami przebijały już srebrne. Pani Justyna nabierała ciała, pozbywając się świeżości lic, zawsze jednak wdzięcznych, a ich dzieci powyrastały na pięknych młodzieńców i nadobne panny. Starszy syn pomagał już ojcu w zarządzie dobrami, a dwaj młodsi kończyli naukowe kursa w Dorpackim uniwersytecie, Zuzia i Justysia rozkwitały jak dwie różyczki w domowym cieniu i kształciły się pod czułem okiem rozumnéj matki, na chrześcjańskie niewiasty i wzorowe kiedyś obywatelki.

W téj właśnie epoce ich życia, domowe gronko powiększyło się przybyciem doń jednego członka w tytule rezydenta, dla nadania rzekłbyś domowi temu istnie staropolskiéj cechy, a wynikło to z następnego nieprzewidzianego wypadku.

Jednego letniego wieczora siedzieli państwo Raccy w ganku używając przyjemnego chłodu, gdy w dziedzińcową bramę wjechał prosty wózek, parą chłopskiemi ciągniony szkapami, a na nim siedział człek, widać było niemłody, wojskowego mający postać. Podróżny spostrzegłszy siedzących w ganku, zatrzymał się wpół dziedzińca i wysiadłszy szedł piechotą ku domowi, Twarz chuda ceglastego koloru, surdut oficerski dobrze wytarty z takąż furażerką na szpakowatéj skąpéj czuprynie, okazywały biednego dymisjonowanego wojaka szukającego wsparcia u zamożnych i litościwych współbraci. Mina atoli chudeusza nie odpowiadała ubogiéj jego odzieży, niosł głowę wysoko, czapeczka siedziała na bakier, krok był pewny a twarz uśmiechająca się i jakby uradowana, Bohdan z naturalną sobie grzecznością powstał, by wzajem oddać mu ukłon a wpatrując się weń uważnie przypominał sobie, że kiedyś człeka tego gdzieś widział. Wnetże wątpić już o tem

(1) Rys ten w charakterze Bohdana przypomina owego Rzymianina P. Attyka, któren stawszy się bogatym przez sukcessję po krewnym swoim Cecylim nic w sposobie życia nie zmienił „*nihil de quotidiano cultu mutavit, nihil de consuetudine vitae.*“ I z prawdomówstwa podobnym był temuż starożytnemu mężowi. „*Mendacium* (Atticus) *neque dicebat neque pati poterat.*“

nie mógł gdy gość pociągając ku niemu rękę, mówił w te słowa:

— Nie poznajesz mnie więc? ba i nie dziwię się temu. Sam już siebie nie poznaje, gdy mi dzisiejsza moja facjata natknie się czasem w zwierciadle. *Tout passe tout casse.* I tyś się panie Bohdanie trochę zmienił, ale bym cię poznał między tysiącami.

Jeszcze się Racki nie mógł zorjentować w téj fizjognomji i w tym nieco chrapliwym głosie, ale już ściskał podaną sobie dłoń, pewnym będąc że to jakiś stary, dobry znajomy.

— A poznałżebyś mnie — rzekł gość znowu — gdybym ci powiedział że dawny twój przyjaciel, szałaput nic dobrego *en un mot* Alfons Chodatowski przed tobą *en chair et en os* tu stoi.

Dopiero już Bohdan należycie go sobie przypomniał i serdecznie uściskawszy upewniał że mu rad w swym domu. Przedstawił go potem swojéj żonie jak starego przyjaciela, a Chodatowski rekomendował się jéj z otwartością wojskowego znającego dobre manjery człowieka. Niezwlekając prosił Bohdan gościa, żeby odprawił furmankę co go przywiozła, a rzeczy swoje do domu zanieść kazał, ten zaś śmiejąc się na to:

— Z rzeczami nie będzie kłopotu. bo jak drugi .... nie wiem jak on się zwał — *omnia mea mecum porto*, a i z łaciny mojej tyle mi tylko zostało w głowie, co zaś do odprawienia furmanki, to niech mnie djabli (rzekł półgłosem) jeżeli wiem jak to potrafiłbym.

— Rozumiem— odrzekł Racki, i poszedł załatwić tę trudność opłaciwszy chłopowi należność, który zadowolony pokłonił się i odjechał.

Patrząc na to Chodatowski, dobył podziurawionego fulara, otarł oczy i rzekł ze wzruszeniem do pani Rackiéj:

— Zawsze ten sam. Szczęśliwaś pani takiego mając męża. — Znałem go gdy był w złych interesach, znajduję teraz Krezusem, a w téj i owéj doli serce ma zawsze jednakie, rękę zawsze dla potrzebujących otwartą. Ten człowiek widzę zdolny jest pogodzić mię z ludzkością którą co dzień przeklinam, niewyłączając z niéj i własnéj mizernéj mojéj jednostki.

— Musiałeś pan doznać wielkiego prześladowania wielkiéj od ludzi niesprawiedliwości, kiedy ich tak nienawidzisz—odpowiedziała mu łagodnie pani Racka.

— Hem, Mościa dobrodziejko, byłoć tego z ich strony potrosze. lecz toby mię jeszcze nie zrobiło mizantropem. Nie tyle spotkałem zupełnie złych ludzi ile nikczemnych, interesowanych, próżnych, słabych i głupich. Pierwsi warci są przynajmniéj gniewu. drudzy zaś nie warci jedno pogardy, i to właśnie czyni że ich nienawidzę. *J'aime mieux un franc scélérat qu'un hypocrite.*

Przyjście Bohdana przerwało mizantropowi *boutade* a pani Justyna odeszła by kazać córkom zająć się herbatą. Zaraz na wstępie zauważał Racki, że Chodatowski znosił swoją niedolę mężnie i z pewną godnością, to mu się w nim podobało, dając zarazem nadzieję, że ten człek mógłby jeszcze się podnieść ze swego upadku, postanowił więc bacznie obserwować ażali się on nie da postawić na nogi-

Weszli do domu, podano herbatę a Chodatowski „po żołniersku" dodał do swéj szklanki sporą dozę rumu, widząc to Bohdan przypomniał sobie że już w Petersburgu młody Alfons czasami się zakrapiał co zapewne z postępem lat zmieniło się w nałóg. Zobaczymy, rzekł sobie do jakiego stopnia góruje w niem ta nieszczęśliwa słabość i czy się nie znajdzie sposób wyleczenia.

Przez cały jednak wieczór zachował się gość przyzwoicie; był wesół i przyjemny. a chociaż przed wieczerzą łyknął wódki a za stołem nie odmawiał gdy mu nalewano piwo i wino, nie widać było po nim żeby cokolwiek przebrał miary; gawędził do późna, i to tak humorystycznie tak oryginalnie, że się pani Racka serdecznie uśmiała, i znalazla go wielce zabawnym.

Nazajutrz Bohdan wróciwszy z rannéj zwykłéj gospodarskiéj przejażdżki, zapytał o goscia: a gdy mu doniesiono że już wstał z łóżka poszedł go odwiedzić. Chodatowski siedział sobie w krześle otulony szlafrokiem, w haftowanych pantoflach, z cygarem w ustach, z wyrazem błogości na twarzy, i wykrzyknął ujrzawszy wchodzącego gospodarza domu.

— Nieoszacowany przyjacielu, ani się domyślasz jaką mi sprawiłeś rozkosz opatrując mnie gościnnie w szlafrok, pantofle i przednie cygara. Od dawna już wyzuty byłem z używania miłych tych wygódek. Sniło mi się téj nocy żem się przeniósł do nieba. Dziwię się jakem tam trafił, i budzę się śród tego zdumienia— aż w saméj rzeczy sen mój poniekąd był prawdą, bo mi tu jest jak w niebie.

— Bardzo się z tego cieszę— odrzekł Bohdan, i proszę cię zostać z nami dopóki ci się podoba.

— Zostać?— Czemuż bym nie został?—ale czy ty wiesz zacny człecze, komu chcesz dać w twoim domu, w téj świątyni cnót i obyczajów przytułek?— zapytał stłumionym głosem.

— Przyjacielowi i nieszczęśliwemu—odpowiedział Racki wzruszony nagłym smutkiem Alfonsa.

— Tak jest, przyjacielowi, nieszczęśliwemu — ale dodać powinieneś i pijakowi!— wyjąknął biedny, szlochając prawie i zakrył twarz chustką.

Wstrząsł się Bohdan na to wstydliwe wyznanie, ale go uderzyła szlachetna w tym upadłym człowieku szczerość, kładąc mu więc na ramieniu rękę, rzekł z czułością.

— Kto się wstydzi swéj słabości i nie waha się przyznać do niéj, takiemu nie daleko do zwyciężenia jéj w sobie. Nie rozpaczajmy więc. choroba twoja złego jest zaiste rodzaju, nie sądzę jednak żeby nie mogła być uleczoną.

Chodatowski wstrząsł smutnie głową i rzekł:

— Mylisz się, oto patrz, ledwiem z łóżka a już mię pali żądza napić się czego mocnego.

Racki kazał przynieść herbaty i nalawszy jéj szklankę dolał rumu mierną dozę i podał ją Alfonsowi, ten się skrzywił trochę, podziękował wszakże i wypił.

— Opowiem ci — rzekł Bohdan — historję znakomitego anglika stawiającą dwa przykłady, raz że i najzacniejszym i wysoce ukształconym ludziom zdarza się wpaść w nieszczęśliwy nałóg nadużywania trunku, a powtóre że skutkiem silnéj woli i stosownego środka, słabość ta chociażby zastarzała daje się radykalnie usunąć, a w najgorszym razie uśmierzyć i uczynić nieszkodliwą. Jest bowiem rzeczą na nieszczęście pewną, że zadawniony nałóg zmienia się w naturę, to jest assymiluje się w organizmie człowieka, i nie dałby się już wtedy odeń do razu całkiem odwrócić bez pociągnienia w ślad za sobą dezorganizacji zupełnéj.

— Taki mniemam jest stan mój obecny — wrzucił Chodatowski z westchnieniem.

— Być może, lecz i na to jest sposób jak to zaraz usłyszysz. Otoż mój anglik był to lord Hair, żyjący pod Wilhelmem III w początku wieku zeszłego, mąż znakomity urodzeniem, nauką i wielkiemi w swym kraju zasługami. W zawodzie wojskowym i prawniczym, w dyplomacji i na królewskim dworze świetnie się odznaczając, piastował wysokie dostojeństwa i umarł w późnéj starości na urzędzie wielkiego admirała w Szkocji. Ten więc mąż dostojny od młodych lat pozwalając sobie bachusowych z przyjaciołmi hulanek i nie powściągając rosnącéj w nim do gorących napojów skłonności, został na resztę najpierwszym w anglji pijakiem gdzie jak wiesz piją niepomiernie. Do tego jeszcze biedny lord miał tę wadę, że jak się tylko upił, wnet stawał się największym brutalem i biada temu kto mu się w takiéj chwili pod pięść był nawinął. W dojrzałym już wieku zakochał się w pięknéj, zacnéj i bogatéj lady Eleonorze Campbell, lecz ta dama czuła wstręt do człowieka skażonego podług niéj, nieprzebaczoną i niebezpieczną wadą. Wszakże lord Hair nie zważając na powtórzone rekuzy, potrafił zręcznym lubo niedelikatnym fortelem zmusić lady Campbell do oddania mu ręki. Zrazu widziała ona dla siebie nieszczęście w tym związku, wprędce atoli przywiązała się do męża, ujęła wielkiemi duszy jego i rozumu zaletami, lecz tem więcéj jeszcze dręczyła ją jedyna ta jego słabość, uważana od wszystkich za nieuleczoną, aliści szczęśliwy wypadek podał jej sposób ratowania ukochanego małżonka. Pewnego wieczora lord w paroxyzmie pijaństwa, wpadł do pokoju swéj żony, i gdy mu się coś tam niepodobało, uderzył niebogę pięścią w twarz tak potężnie że się jéj krew nosem i gębą rzuciła, spływając obficie na szyję i piersi. Po spełnieniu tego okropnego brutalstwa rzucił się bez pamięci na łóżko, i spał do następnego rana, lady zaś tak jak była okrwawiona i zdefigurowana, przesiedziała w tymże pokoju noc całą oczekując cierpliwie aż się jéj kat obudzi. Nastąpiło to wreszcie i można sobie wystawić przerażenie nieszczęśliwego lorda, gdy otworzywszy oczy i zupełnie wytrzeźwiony ujrzał przed sobą straszliwe to widowisko. Eleonora, ukochana jego Eleonora, stała nieruchoma, z obrzękłą do niepoznania posiniałą twarzą, od głowy do stóp krwią zbroczona, i spokojnie lecz uroczyście te do niego wyrzekła słowa.

— Patrz milordzie oto wczorajsze twe dzieło.

Jak piorunem rażony przypomniał sobie tą razą należycie swe szaleństwo, mając przed oczyma fakt tak jawny i tak straszliwy, ściskał w rozpaczy nogi swéj żony, przeklinał siebie, życie sobie chciał odebrać, ale mu cna niewiasta przebaczyła, pod warunkiem że jéj pozwoli odtąd być jego podczaszym. *(d. c. n.)*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 12 (24) Sierpnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*